

SNOWY SWIAT

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU”

Rok III numer 49

Niedziela, 14 XII 1952

Imperialistyczny straszak głodu

Liczba ludności na kuli ziemskiej rośnie z roku na rok. Roczny przyrost naturalny sięga obecnie blisko 20 milionów.

Ten fakt istnienia nadwyżki urodzin nad zgonami posłużył już przed półtorem wiekiem za podstawę dla osławionej „teorii przełudnienia ziemi”. Twórcą jej był słynny angielski ekonomista Malthus (1766—1834). Malthus i jego uczniowie twierdzili, że jeśli pozwoili się na dalszy, nieskrępowany przyrost ludności — w stosunkowo niedługim czasie nastąpi ogólne przełudnienie: planeta nasza stanie się „za ciasna” i nie będzie magia wszystkich wyżywić.

Zobaczmy jak wyglądają te obawy w świetle faktów.

Trochę liczb

Powierzchnia całej kuli ziemskiej wynosi około 510 milionów km². Z tego na ląd przypada tylko 155 milionów km², a więc mniej niż 1/3; resztę stanowią morza i oceany. Otóż z tych 155 milionów km² lądu większa część nie nadaje się w ogóle do uprawy ze względu na warunki klimatycznych. Na to bowiem, by gdzieś możliwa była uprawa, średnia roczna wysokość opadów na danym terenie nie może być mniejsza niż 35 cm; zaś w strefach gorących, w pobliżu równika, gdzie parowanie jest znacznie szybsze, owy niezbędne minimum opadów podnosi się do 70 cm rocznie i więcej. Otóż rzut oka na mapę opadów przekonuje nas, że ogromne połacie lądu nie spełniają tych warunków, tzn. mają opadów mniej niż potrzeba rolnictwu. Są to pustynie i stepy pustyńne, ciągnące się potężnym pasem wokół półkuli północnej, a występujące również na kontynentach półkuli południowej. Jeżeli doliczyć do tego kontynenty polarne, takie jak Antarktyda i Grenlandia, pokryte w swych wnętrzach grubą na setki metrów skorupą wiecznego lodu, oraz niektóre wyżyny i łańcuchy górskie — przekonamy się, że... nie więcej jak 1/3 ogólnej powierzchni kontynentów, a więc tylko 50 milionów km² stanowi ląd nadający się do uprawy. Wygląda więc pozornie na to, że Malthus miał rację i że nasze perspektywy na przyszłość nie przedstawiają się zbyt różowo. Jednakże już trochę dokładniejsze zapoznanie się z danymi statystycznymi dowodzi, że wcale nie jest tak źle. Przede wszystkim stwierdzać trzeba, że z owych 50 milionów km² faktycznie pod uprawą znajduje się w chwili obecnej zaledwie nieco ponad 5 mil. km², a więc około 10%. Przy czym tylko połowa z tego — to znaczy około 2,5 miliona km² — służy do bezpośredniej produkcji żywności dla człowieka; druga połowa zajęta jest pod uprawę takich roślin, jak bawełna, tytoń, kauczuk, len, kawa itd.

Polowa ludzkości cierpi na niedożywienie

Specjalna komisja ONZ zajmująca się kwestiami żywienia, opublikowała w roku 1948 raport, zawierający kilka jeszcze ciekawszych liczb. Oto jeżeli przyjąć normę 2750 kalorii dziennie jako minimum potrzebne przeciętnemu organizmowi ludzkiemu do umiarkowanej pracy, okaże się, że około 2/3 całej ludzkości ma dziennie do dyspozycji mniej niż te 2750 kalorii, a przeszło połowa ludzkości — nawet poniżej 2300 kalorii — a więc cierpi na chroniczne niedożywienie! Dane te odnoszą się, co prawda, jeszcze do okresu, kiedy do obszarów „wiecznie głodujących” należały całe Chiny; obecnie po dojściu do władzy rządu ludowego, sytuacja

żywnościowa w tym olbrzymim kraju uległa radykalnej poprawie. Pozostały jednak ogromne obszary krajów kolonialnych lub półkolonialnych, takich jak Indochiny, Malaje, Indie, cały tzw. Bliski Wschód, Afryka Południowa i Ameryka Łacińska, w których wyżywienie mas ludności jest nadal bardzo złe, przy czym nie tylko nie ulega ono poprawie, lecz na ogół się pogarsza. Pamiętać wreszcie trzeba, że do grupy „krajów niedożywionych” w ostatnich latach „awansowały” już nawet niektóre kapitalistyczne kraje europejskie, przede wszystkim kraje śródziemnomorskie (Włochy, Jugosławia, Grecja, Portugalia, Hiszpania) w których, w wyniku amerykańskiej „pomocy” gospodarczej, pauperyzacja ludności postępuje w zastraszającym tempie.

Jakie jest wyjście z sytuacji?

W warunkach gospodarki kapitalistycznej rozszerzanie obszarów uprawnych zostaje (Zakończenie na str. 2)

Henryk Barański

NADDUNAJSKA STOLICA

Tam, gdzie obraduje
Kongres Narodów

Gdy Karol Wielki zakładał na wschodzie Europy marchię, przeznaczył rzymskiej Wido-bonie rolę stolicy Ostmarku. Odtąd przez przeszło tysiąc lat Wiedeń był przednią strażą niemieczyzny nad Dunajem, a we władaniu Habsburgów doczekał się koszmernego ucisku i nędzy zagrabionych krajów niebawomego rozkwitu. To Wiedeń doprowadził po rozbiorach Rzeczypospolitej Małopolskę do głębszej nędzy galicyjskiej, to Wiedeń deprawował charakter perfidną polityką podswęcania antagonistów narodowościowych. Gdy pierwsza wojna światowa zmiołła dynastię Habsburgów, a po krótkotrwałych niedoleżnych rządach katolickiej partii chrześcijańsko-społecznej, wiodacej rodowód z encykliki Leona XIII „Rerum Novarum” doszło do hitlerowskiego Anschlussu — Wiedeń znowu otrzymał od Hitlera miano stolicy nowego Ostmarku.

Wraz ze zwycięstwem Armii Czerwonej upadły rządy hitlerowskie. Do Wiednia dnia 13 kwietnia 1945 roku wkroczyła armia zwycięskiego Związku Radzieckiego, a od zachodu w myśl układu sojuszniczego Amerykanie, Anglij i Francuzi.

Wiedeń dzisiejszy pod wieloma względami przypomina Berlin. Tak samo jest stolicą państwa podzielonego na cztery sektory i pozostaje pod kontrolą Rady Sojuszniczej i tak samo jest stolicą kraju, z którym wskutek intryg mocarstw zachodnich nie zawarto dotychczas traktatu pokojowego. Ma jednak przewagę nad Berlinem, gdyż nie posiada dwóch odrębnych rządów, a w stolicy kraju zasiada wspólny rząd federalny i wspólna Rada Narodowa. Kraj podzielony jest

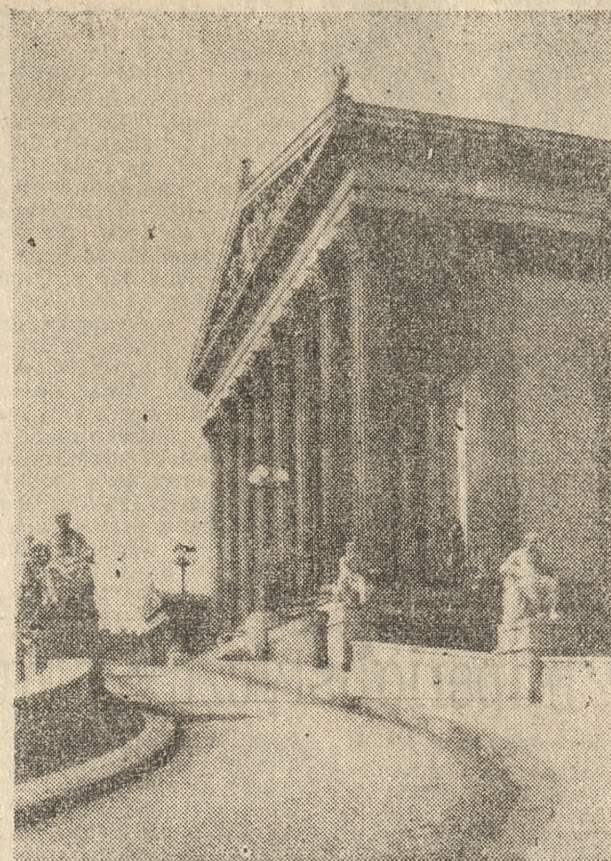
na siedem federalnych „ziem”, z których każda posiada własną konstytucję.

Inny jest dzisiejszy Wiedeń. Wiedeńscy robotnicy pod przewodnictwem partii komunistycznej prowadzą uporczywą walkę o pokój, o demokrację. Komuniści w wielu wielkich zakładach przemysłowych zdobyli decydujący wpływ.

Trzeba tu zaznaczyć, że już po pierwszej wojnie światowej anglo-amerykańscy imperialiści niejednokrotnie próbowali przekształcić Wiedeń i całą Austrię w teren walki o panowanie w środkowej i południowo-wschodniej Europie. W 1927 roku żywiłowa demonstracja robotników wiedeńskich przeciwko ulewianiu faszystów przez sąd wiedeński zakończyła się zbrojnym, krwawym starciem z żandarmerią.

W lutym 1934 roku wiedeńscy robotnicy z bronią w ręku wystąpili przeciwko chrześcijańsko-społecznemu dyktatorowi Dollfusowi. Po stłumieniu ruchu robotniczego przez rząd Dollfusa, który zburił artylerią jedną z dzielnic robotniczych a następnie reakcyjnych rządach Schuschniga przyszyły rządy hitlerowskie, które jednak nie potrafiły złamać ducha proletariatu Wiednia. Dziś lud wiedeński ponownie tradycji rewolucyjnych 1848 roku walczy o swoje prawa i odrodzenie gospodarcze kraju.

Wprawdzie Austria jest krajem bogatym w naftę, rude, magnezyt, grafit i lasy. Dla rozwinięcia w pełni swego przemysłu nie posiada jednak węgla i szeregu ważnych rodzajów surowca, a przede wszystkim dostatecznej ilości środków żywnościowych. Przez myśl po przeprowadzonej w 1946 roku częściowej nacjonalizacji, w strefach zachodnich faktycznie znajduje



Gmach parlamentu wiedeńskiego

się w rękach przedstawicieli koncernów i banków anglo-amerykańskich.

Radzieckie władze odegrały główną rolę w przywróceniu austriackiej administracji i stworzeniu warunków dla rozwoju demokracji kraju, oraz odrodzenia gospodarczego Wiednia i całej Austrii. Niestety amerykańscy, angielscy i francuscy imperialiści przekształcili zachodnie sektory Wiednia w bazę dla przygotowania agresji i dywersji przeciwko krajom demokracji ludowej. Rząd austriacki kanclerza Flegla oparł się na „pomoc” amerykańskiej wbrew żywotnym interesom ludu wiedeńskiego.

Taka sama walka jak w dziedzinie politycznej i gospodarczej prowadzi się w dziedzinie kultury. Wiedeń przełamuje najbardziej reakcyjne tendencje odziedziczone po rządach habsburskich i hitlerowskich. Z Wiednia przebiegały na Europę reakcyjne szkoły filozoficzne, fizyka i filozofa E. Macha, a w biologii Mendla. W ramach społecznych z Wiednia wyszedł tzw. austromarkizm, reprezentowany przez Adlera, Rennera i Bauera. Dzięki rozgromieniu hitlerizmu odrodziła się wprawdzie nauka austriacka, żyją jeszcze jednak reakcyjne tendencje, podsypane przez mocarstwa zachodnie, utrudniające demokratyzację kraju i jego nauki.

Literatura i sztuka hołdowały jeszcze do niedawna w pełni najbardziej reakcyjnemu prądowi, które najsilniej zaznaczyły się w czasie hitlerowskiej okupacji Wiednia. Postępowi pisarze byli prześladowani. Utalentowana pisarka Alma Koenig zamordowana została przez hitlerowców. Inni, a mianowicie: A. Polgar, Ferdynand Brueckner, Fritz Hohwelder i Ernst Waldinger opuścili wówczas Wiedeń. Pod skrzydłami Ameryki działają pisarze reakcyjni jak Nadler Mell i Wagerl, propagujący surrealizm i egzystencjalizm. Obok nich rozwijają się młode talenty wyrosłe już pod wpływem socjalistycznego realizmu. Do nich należą: Hugo Hupper — poeta, nowelista i krytyk, tłumacz Majakowskiego, autor poematu „Wiedeńska tkacka” i „Ukrzyżowany w Dachau”, dalej Ernst Fischer, Ewa Prister i inni. Postępowi pisarze wiedeńscy skupiają się wokół pisma „Oesterreichische Tageblatt” redagowanego przez Bruno Freya. We współczesnej literaturze wiedeńskiej dają się również dostrzec oznaki realizmu i socjalizmu, którą reprezentują W. Erling („Amnestia”), Hermina zur Mueller („Tam, dokąd przyszedł cudzoziemiec”),

Frank Fischer („Wioska dziewczyna”), Margarita Pietrides, M. Raul i inni.

Muzyka współczesna w Wiedniu przeżywa kryzys. O ile lekka muzyka „wesołym Wiedniu” cieszyła się oszałamiającym powodzeniem, o tyle stosunek do poważnej muzyki był raczej powściągliwy. Samotnymi czuli się w Wiedniu Haydn i Beethoven. Schubert nie doczekał się w Wiedniu wykonania choćby jednej symfonii, Beethoven pisał dla Paryża i Londynu. Przyszłość muzyki wiedeńskiej kształtuje się w historycznej walce pomiędzy postępowo demokratycznymi i reakcyjnymi — imperialistycznymi siłami.

To samo można powiedzieć o teatrach wiedeńskich. Tu jeszcze wyraziście walczy z sobą prądy postępowe z reakcyjnymi. Zaznacza się to w powrocie wielkich teatrów do repertuaru klasycznego. Produkuje tu Burgtheater pod kierunkiem wielbiciela K. Stanisławskiego — A. Raula. W odbudowanej operze do repertuaru włączone zostały opery rosyjskie.

W Wiedniu krzyżują się obecnie najsilniej prądy po-



Nad stolicą Austrii rysuje się charakterystyczna sylwetka słynnej katedry św. Stefana

stepowe z reakcyjnymi. Tu toczy się zacięta walka o przyszłość Austrii, o pozycję jej w środkowej Europie.

Kongres Narodów obradujący obecnie w Wiedniu, będzie wzmocnieniem sił postępu na całym świecie, a zarazem ważnym bodźcem dla austriackiej klasy robotniczej i mas pracujących do dalszej walki o demokrację i postęp.



Maksym Tank

Przyjaciele, na Kongres
Przybyłem do Was,
By powtórzyć Wam
Drogię ojczyzny słowa.
Powiadała mi ziemia,
Że nie pragnie, dostojna,
By strugami krwawymi
Nawadniała ją wojna,
Aby czółgi i działa
Przeorały ją,
Aby łzami sieroty
Zapładniano ją.
Powiedzieli mi niebo,
Jak to źle
Odzwierciedlać pożary
w nocnej mgle
I oglądać szerokie pola
zgliszcz,
I codziennie w chochołach
dymu tkwić.

Powiadali mi drzewa
Młodych lat,
Jak im ciężko — kalekom
Wydać kwiat,
Jak im smutno
Nad czarną wyrwą rosnąć
I gałązki zwęglone
Przeżyć wiosną.
Powiadali mi ptaki,
Z jakim żalem
Uchodzą z ojczyzny
czyżby
W cudze dale...
Ze już nie chcą
W obczyźnie
Z jękiem krążyć
I ku gwiazdom
rozbiłym
Wysłać zdążyć.

Powiadali mi rzeki,
Jaką szkodę
Czyni granat, gdy zbruka
Czystą wodę.

Bracia,
Wszyscy, komu dziś drogi
Pokój i świat,
Braterstwo ludzi wolnych
I czysty błękit,
I wiosna
Grająca na gaśtach drzew,
Młodość wesoła
I szczęście dziecka,
I rytmiczne stukanie
kotłyski
W ciszy wieczoru.

— My, obrońcy prawdy,
Ściskamy wasze dłonie,
My, żołnierze Stalingradu
Ściskamy wasze dłonie,
My, ludzie radzieccy,
Ściskamy wasze dłonie.

I odtąd już nikt nigdy
Złazem ani werblem
Uścisku rąk uczciwych
Brutalnie nie rozerwie.

Kto przyjaźni zapragnął,
Przy nas znajdzie,
I kto prawdy zapragnął,
Prawdę znajdzie,
I kto pieśni zapragnął,
Pieśń odnajdzie,
Lecz kto wicher rozsiewa,
W burze zajdzie.

Dniem i nocą
Rozbrzmiewa
Dziś nad światem
Głos pokoju —
Przebiega kazałmaty.
Nie zatrzymajmy go granicami
posterunki,
Zasiek drutów kolczastych
Przechodź bez rymszutunku.
Nie zatrzymajmy go góra,
Nie zatrzymajmy i rzeka,
Na nie chłodne bagnety,
Niczym — przestrzeń daleka.

Wstąpiłeś, wielki głosie,
Nad kolumny New Yorku,
Złote doki i fortu.
Nad Chinami wolnymi
Rychło zaciągniesz wartę.
W Europie rozdarć
Dźwięczną
mocniej,
Tocz się ciężki jak
rzeka,

Dziej się, —
Wolno zwycięska,
Pełń się
— Słowo człowieka

Nowe drogi fizyki polskiej

Mgr Zygmunta Bresiński



Marian Smoluchowski

Po 22 latach Poznań gościł ponownie przedstawicieli fizyki polskiej. V Zjazd w 1930 roku w Poznaniu tkwi zaledwie w pamięci nieblichy weteranów fizyki polskiej; natomiast już Kongres Fizyków Polskich w Krakowie w grudniu 1950 roku daje nam pewną skalę po-

równawczą o wielkiej preżności i szybkim rozwoju fizyki polskiej w ciągu ostatnich dwu lat. Liczba zgłoszonych prac na ostatnim XIV Zjeździe — nie licząc referatów ogólnych — osiągnęła 158 — podczas gdy na zjeździe krakowskim prac było 69. Również tematyka zjazdu uległa wyraźnej zmianie. Na zjeździe wygłoszono 35 prac teoretycznych i 123 prace doświadczalne.

Bardzo pocieszająca była liczba i poziom prac doświadczalnych, wygłoszonych na zjeździe. Wiąże się to z faktem zakończenia okresu odbudowy i organizacji naszych katedr doświadczalnych i wyrosnięcia nowych kadr młodych fizyków. Dominująca liczba prac wiązała się z tematyką wysuniętą przez I Kongres Nauki Polskiej. 21 prac dotyczyło fizyki jądrowej, 7 — promieniowania kosmicznego, 24 — optyki fizycznej, 20 — fizyki ciała stałego, 7 — akustyki, 2 — promieni X. Widzimy więc coraz wyraźniejsze koncentrowanie się wysiłku badawczego fizyków polskich do doświadczalnych w określonych kierunkach i wyraźny wzrost wagi gatunkowej badań związanych z fizyką ciała stałego.

W XIV Zjeździe Fizyków wzięło udział 380 uczestników, z czego 50 osób przypadało na Poznań. Zjazd poznański przewyższył i pod względem liczności i pod względem tematyki wszystkie zjazdy dotychczasowe.

Prof. dr Władysław Kapuściński z Warszawy omówił działalność Polskiego Towarzystwa Fizycznego od chwili jego powstania. Referent wskazał na poparcie władz Polski Ludowej dla działalności Towarzystwa. Prof. dr

Stefan Pieńkowski (Warszawa) zreferował organizację badań fizycznych w ramach Polskiej Akademii Nauk, która organizuje badania w zakresie własnym i planuje działalność naukową we wszystkich placówkach naukowych w kraju.

W związku z 80 rocznicą urodzin i 35 rocznicą śmierci jednego z najgenialniejszych fizyków polskich — Mariana Smoluchowskiego, wygłoszono kilka referatów o jego pracach naukowych.

Jak wiadomo — Smoluchowski pracował twórczo i samodzielnie w bardzo wielu dziedzinach, a w szczególności w fizyce, zajmując się w ogólności teorią kinetyczną gazów, ruchami Browna i fluktuacją. Pracował także w dziedzinie koloidów. Niezależnie od A. Einsteina podał on wzór na średni kwadrat drogi przebytej przez cząstkę. Smoluchowski był największym polskim teoretykiem. Prace jego przyczyniły się bardzo znacznie do zwycięstwa atomistyki, do ugruntowania teorii kinetycznej, co pozwoliło mu dać właściwy światopogląd materialistyczny w przeciwstawieniu się do reprezentowanego na zachodzie kierunku energetycznego. Sformułował on II zasadę termodynamiki i wskazał granicę klasycznego ujęcia tej zasady. Na pracach jego opierała się liczna uczelnia całego świata. Był nie tylko zdolnym uczonym — ale również przyrodnikiem, sportowcem-taternikiem, co skłoniło go nawet do opracowania własnej teorii powstawania gór na ziemi. Wkład jego do nauki polskiej został z dumą i uznaniem uczczony na zjeździe.

Na zjeździe dokonano przeglądu dorobku fizyki polskiej w ciągu ostatnich dwu lat w postaci 153 prac doświadczalnych i teoretycznych. Spośród ciekawych prac wymienić także należy liczne prace fizyków poznańskich. Na czołgu wysuwają się tu prace dr. Włodzimierza Mościckiego i współpracowników w zakresie nowej techniki oznaczania śmierci szczątków organizmów, prace mgr. Jana Józwiaka w związku z jego badaniami kosmicznymi, a w szczególności badaniami nad nowym typem licznika zespolonego oraz prace prof. dr. Marka Kwieka i jego współpracowników z dziedziny akustyki i teorii drgań. Referaty ilustrowane były pokazami kinoprojektowymi i efektami akustycznymi. Prace prof. dr. M. Kwieka dotyczą m. in. zagadnień wrażliwości słuchu ucha ludzkiego na dźwięki, oraz zagadnień naukowo-technicznych odnośnie badania i zwalczania hałasów przemysłowych.

Zjazd wykazał, że mimo szeregu trudności, jakie należy pokonać, fizyka polska z każdym rokiem krzepnie i rozwija się.

„Jesteśmy dumni z mężnych lotników...”

Przed 14 laty, w dniu 15 grudnia 1933 roku zginał tragiczną śmiercią w trakcie oblatywania nowego samolotu wielki lotnik radziecki Walerij Czałow, znany z brawurowego lotu ze Związku Radzieckiego do Ameryki przez Biegun Północny!

Z imieniem tego wielkiego lotnika wiąże się zresztą bardzo wiele brawurowych zwycięstw radzieckiego lotnictwa.

Walerij Czałow pochodził z rodziny robotniczej. Początkowo pracował jako palacz, jednak zawsze zdradzał wybitne zainteresowanie do lotnictwa. Mając zaledwie 20 lat ukończył z uznaniem szkołę pilotażu. W okresie swej kariery, zawsze szukał nowych dróg i nowych metod lotu. Był twórcą kilku nowych figur lotniczych. On to pierwszy wykonał tzw. „wolną bezkę”.

Bohater radzieckiego lotnictwa Czałow znalazł jednak swe właściwe miejsce w pracy lotnika — oblatując nowe konstrukcje typy samolotów. Była to praca ciężka, związana ze stałym narażaniem życia. Ale właśnie ona porywała śmiało i niepospolicie odważnego lotnika. W ciągu swej kariery lotniczej dokonał Czałow ponad 70 próbnych lotów na nowowyprowadzonych typach maszyn.

Zawsze niespokojna, silna natura nie pozwalała mu poprzestać tylko na oblatywaniu maszyn. Marzył o lotach długodystansowych. Zamierzał swój zadość uczynić, dzięki pomocy, jakiej udzielił mu Józef Stalin.

W dniu 2 maja 1935 roku zetknął się Czałow po raz pierwszy ze Stalinem podczas defilady lotniczej na lotnisku w Moskwie. Wykonał wówczas szereg akrobacji, które obserwowały wielotysięczne rzesze publiczności. Po wykonaniu popisów, gdy usiłował lądować stwierdził, że zaczął się podwozić i wysunęła się tylko jedna goła. Szybko zorientował się w sytuacji, wykonał kilka nowych akrobacji, pragnąc za pomocą wstrząsów usunąć zacięcie mechanizmu. Po kilkunastu minutach walki człowieka z maszyną, podwozie zwolniło się wysunęło spod skrzydeł i lotnik spokojnie wylądował.

Doszedł do niego wówczas Józef Stalin i zapytał, dlaczego nie skorzystał ze spadochronu i dla ratowania maszyny naraża życie?

— Latam na nowych, wysokiej klasy typach samolotów, które są zbyt cenne, ażeby je niszczyć — odpowiedział brawurowy lotnik. Po prostu ratując maszynę, ratuję również siebie...

— Trzeba jednak zawsze pamiętać o spadochronie — odpowiedział Stalin. Trzeba przede wszystkim ratować życie, które jest cenniejsze dla nas, niż najbardziej cenny samolot — zakończył rozmowę Stalin.

Po raz pierwszy w 1936 r. wyruszył Czałow wraz ze swymi przyjaciółmi Bielakowem i Bajdukowem do długodystansowego lotu na Daleki Wschód. Poprowadził wprawna ręką samolot poprzez Ziemię Franciszka Józefa, nad Oceanem Lodowatym, nad górami Jakuti i Kamczatką, nad niespokojnymi wodami Morza Ochotskiego, do niewielkiej wyspy Udd. Wyspka ta od tej chwili nosi imię bohaterskiego lotnika.

W lecie 1937 r. z moskiewskiego lotniska poprzez Biegun Północny poleciał do Ameryki. Cały naród radziecki cieszył się ze wspaniałego sukcesu swego ulubieńca, a Stalin wysłał ekipę Czałowa gratulacyjną depeszę: „Jesteśmy dumni z mężnych lotników radzieckich, nie znających przeszkód w drodze do wytkniętego celu”.

Jak oświadczył Czałow — słowa te były dla niego najwyższą nagrodą za poniesione trudy. Z depeszą też nigdy nie rozstał się, nosząc ją stale przy sobie.

Do swej następnej wielkiej wyprawy, lotu naokoło świata, przygotował się bardzo starannie. Niestety tragiczna śmierć przerwała realizację jego zamierzeń.

W uroczystościach pogrzebowych na placu Czerwonym w Moskwie wziął udział Józef Stalin wraz z kierownikami państwa radzieckiego, oddając hołd dzielnemu lotnikowi, mającemu zaledwie 30 lat. Cały naród radziecki głęboko odczuł przedwczesną śmierć niesłychanie popularnego lotnika.

Opr. T. P.

Imperialistyczny straszak głodu

(Dokroczenie ze str. 1)

z natury rzeczy zahamowanie — właśnie z chwilą zajęcia owych „gruntów ławych”. Wielkie prace przy przekształcaniu całych polaci ziemi „trudniej” na pola uprawne są bowiem w pierwszej fazie przedsięwzięciem całkowicie deficytowym. A prywatnemu przedsiębiorcy, któremu, rzecz jasna, chodzi zawsze o doraźne, przedkie i jak najwyższe zyski, tego rodzaju prace w ogóle się nie opłaca. I dlatego pełne rozwiązanie może znaleźć ten problem dopiero w gospodarce socjalistycznej.

Wspaniałe przykłady takiej mądrej i przewidującej polityki daje ZSRR. Gigantyczne prace w Turkestanie zachodnim, mające na celu nawodnienie kilkuset tysięcy km² martwej pustyni Karakum, stanowią coś więcej jeszcze: są bowiem pierwszą próbą wydrarcia przyrodzie tych gruntów, które się dotychczas określało jako „ze względów zasadniczych” nie nadające się do uprawy. Jest to więc zapowiedź tego, że „ekspansja rolnicza” ludzkości będzie mogła objąć nie tylko owe pozostałe 45 mil. km² ziemi „nadające się do uprawy”, ale jest w stanie wywrócić poza te ramy i zagarnąć także wiele „dodatkowych” milionów km² dzisiejszych pustyń.

Jednakże zwiększanie obszaru gruntów uprawnych nie może, rzecz jasna, trwać w nieskończoność. Zwolennicy „teorii przeludnienia” zapominają jednak, że istnieje jeszcze jedna droga do zwiększenia produkcji żywności. Polega ona na podnoszeniu wydajności z jednostki powierzchni. Żadne względy teoretyczne nie przemawiają przeciw przypuszczeniu, że w przyszłości, za pomocą coraz doskonalszych metod agrobiologicznych, będzie można podnieść plony z hektara dziesięć, sto czy dwieście razy. Już dzisiejsze osiągnięcia hodowców radzieckich, które są przecież dopiero początkiem tej drogi, stanowią tego zapowiedź.

Ala na tym nie kończą się nasze perspektywy. Pozostaje jeszcze bowiem do rozwiązania —

tajemnica fotosyntezy

Mianem fotosyntezy określa się pewien niezwykle zawarty proces chemiczny, przebiegający w komórkach roślin zielonych (rośliny zielone — np. grzyby — nie „znają” fotosyntezy), za pomocą którego rośliny te, zużywając energię promieni słonecznych, budują z wielu prostych substancji, takich jak węgiel, woda, azot — wszystkie te właśnie wielce skomplikowane związki organiczne (białka, tłuszcze i cukry), które stanowią nasze pożywienie. Dokładnych równań opisujących przebieg fotosyntezy dotychczas nie znamy. Trzeba dopiero tą tajemnicę wydrzeć roślinom. Główną się nad tym od szeregu lat najcięższe mózgi. Gdy jednak zagadka zostanie wreszcie rozwikłana — możliwe się stanie sztuczne syntetyzowanie szeregu ważnych związków organicz-

nych; w efekcie można będzie rozpocząć masową produkcję „syntetycznej żywności” środkami wyłącznie chemicznymi, nie uciekając się w ogóle do uprawy roślin.

Społeczny sens „teorii przeludnienia”

Przytoczone wyżej, w wielkim zresztą skrócie, fakty, zadają śmiertelny cios teorii Malthusa o mającym nastąpić przeludnieniu ziemi i powszechnym głodzie. Jest to teoria, która ma zresztą łatwy do rozszyfrowania sens klasowy: została ona stworzona na użytek burżuazji i tym się właśnie tłumaczy, że przetrwała do dziś i w krajach kapitalistycznych jest nadal modna (pod różnymi zresztą nazwami: neomaltuzjanizm, regulacja, itp.). Na czym polega wsteczny charakter tej teorii — nie trudno się domyślić. Rozumuje się tak: skoro wzrost zaludnienia nieuchronnie prowadzi do głodu, to już istniejąca, niedza jest rezultatem już istniejącego częściowego przeludnienia. A wszak to właśnie rodziny robotnicze i chłopscy mają największe potomstwa i one to „robia” ten wysoki przyrost naturalny, który jest przyczyną wszelkiego zła. Więc nie ma co zwać winy na ustrój, robotnicy są winni sam sobie; „niech się nie mnożą jak „króliki”. Za pomocą takiego oto „subtelnego” rozumowania odwraca się kota ogonem: próbuje się zaciemnić i ukryć fakt, że zło tkwi w ustrój społeczny, i w tym celu wymyśla się urojone tego zła przyczyny. I jako wyjście z sytuacji podaje się, wobec tego, nie przebudowę stosunków spo-

łecznych, lecz regulację urodzin za pomocą różnego rodzaju potwornych środków, jak np. przymusowe kastracje i sterylizacje, masowe przerywanie ciąży itd.

„Teoria przeludnienia” ma jeszcze jeden aspekt, który równie jasno uwiadamia ich niedorzeczność, klasowe oblicze: stanowią one mianowicie mniej lub więcej zamaskowaną gloryfikację wojny. Bo skoro przyczyną wszelkiego zła jest przeludnienie — to wojna są „dobrodziejstwem”; one tylko są w stanie od czasu do czasu „przerzedzić” ludzkość.

A oto co powiedział niedawno jeden z amerykańskich „obrońców wolności i demokracji zachodniej”, profesor uniwersytetu w Chicago, D. S. Lorrimer: „Wszystkie nasze kłopoty na Dalekim Wschodzie wynikają z przeludnienia tych terenów. Ludzi jest tam o wiele za dużo. Toteż porządna wojna atomowa przeciw Chinom byłaby z ogólnoswiatowego punktu widzenia zjawiskiem nader pożytecznym. Jestem pewien, że wytepienie większej ilości tego żółtego robactwa rozwiązałoby od razu wszystkie tamtejsze trudności ekonomiczne, przede wszystkim problem żywnościowy; wywierałoby z głów komunizm; zniknęłyby na dłuższy czas powody do społecznych niepokojów; atmosfera w Azji uległaby wreszcie oczyszczeniu”. Taludzież wypowiedź nie wymaga właściwie komentarza; jej niesłychany cynizm mówi sam za siebie. Wypada tylko podziwiać pana profesora za szczerość: przecież sam „mistrz Goebbels” wołał na ogół formułować takie „idee” dużo oględniej.

Książki młodego czytelnika

Wybór książki na upominek dla starszego dziecka przedstawia większą trudność, niż wybór książek dla najmłodszych. Z wiekiem zainteresowania różnicują się coraz bardziej i trudno jest ustalić normę, dla jakiego wieku dana książka jest odpowiednia.

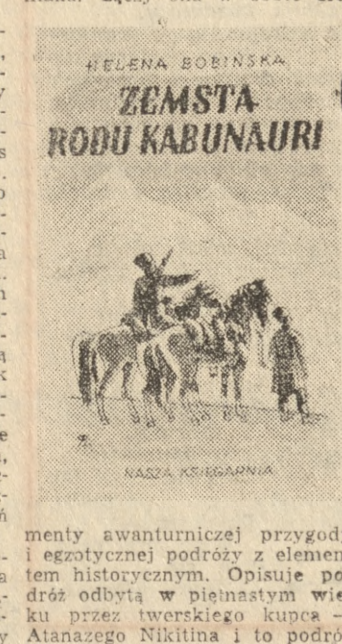
Jedne dzieci szukają książek przyrodniczych, inne — historycznych, jedne woła podroże, inne przeżywać wojenne.

Większość młodych czytelników interesuje się przyrodą, jednak zainteresowanie to rzadko kiedy z braku czasu, czy cierpliwości, poparte jest samodzielnym obserwowaniem i studiowaniem otaczającego nas świata zwierzęcego i roślinnego. Wielką pomocą i zachętą do prowadzenia takich samodzielnych obserwacji są książki znakomitego pisarza przyrodnika rosyjskiego — Witalisa Bianki. Przynoszą one masę ciekawych wiadomości z zakresu najbliższej nam flory i fauny, a są pisane z taką uwodzącą prostotą i wdziękiem, że wciągają jak najbardziej pasjonującą beletrystyką i zarażają swym umiłowaniem przyrody. Szczególnie „Leśna gazeta” tego autora, przetłumaczona przez N. Drucik, daje szerokie pole do rozszerzenia swych zainteresowań i wiadomości przyrodniczych.

Podobną atmosferę przepojone są książki polskiego pisarza Jana Grabowskiego: „Skrydlate bractwo” i „Kochany zwierzynek”. Na czas najbliższy

zapowiedziane jest nowe wydanie książki J. Biniarsza — „Turul, władca puszczy”, opowiadającej o losach wychowanego w puszczy i wyrwanego z niej później niedźwiedzia.

Szeroki wachlarz zainteresowań obejmuje książka Konstantego Kunina pt. „Przez trzy morza”, przetłumaczona z języka rosyjskiego przez S. Furmaniaka. Łączy ona w sobie ele-



nie byle jaka, bo przez Morze Kaspijskie, przez Persję do Indii, dokąd w tym czasie nie dotarł jeszcze żaden Europejczyk. Książka zawiera wiele ciekawych wiadomości z dziedziny obyczajowości wschodniej, wiadomości o kulturze i sztuce egzotycznych ludów sprzed pięciuset lat. Wydana jest bardzo ładnie i starannie; zacierpnięte z wydania rosyjskiego ilustracje, stanowią reprodukcje starych map, miniatur, rysunków perskich, tureckich, indyjskich.

Krótką wzmianką wystarczy przypomnieć książkę, która zdobyła już sobie szeroką poczytność wśród młodzieży — Heleny Bobińskiej „Zemsta Rodu Kabunauri”. Pociąga ona czytelnika swą egzotyką i interesującym wątkiem powieściowym. W bliskiej współczesności znalazła autorka temat i środowisko zaciągające swą innością, zestawiła dwa światy niezbyt odległe od siebie topograficznie, a jakby położone na dwu przeciwnych biegunach, stanowiące rzący kontrast. Kaukaski aul, położony w trudno dostępnym górach, a w nim przez sześć miesięcy całkowicie odcięty od świata przez bezdroża, żyje przypominającym głębokie średniowiecze życiem, w czasie gdy w pobliżu wartkim prądem toczy się nowe życie, buduje nowy świat. Interesującą książkę ilustrują bogate rysunki E. Barłomiejczyka.

Z zadowoleniem powitać trzeba ukazanie się tomu „Nowe

wybranych” Władysława Orkana. Wyboru dokonał i zapisał go we wstęp i objaśnienia Zb. Mitner. Książkę zdobią ilustracje Tadeusza Kulisiwicza.

W najbliższym czasie ukazuje się na półkach księgarskich zbeletryzowana biografia Tadeusza Kościuszki, pisma W. Tropaczyskiej-Ogarkowej pt. „Młodość Kościuszki”. Zilustrowana ciekawymi opowiadaniem L. Maciag.

Szczególnie na upominek dla dziewcząt polecić można powieść Wandy Barudzkiej pt. „Doroś i jej towarzysze”. Bohaterką jej jest dzielna dwunastoletnia dziewczynka, która przez zbieg okoliczności, niewyjątkowo w pierwszych powojennych miesiącach, zostaje bez opieki i, nie tylko doskonale daje sobie radę sama, ale jest bardzo pożyteczna wielu ludziom.

Powieść ma w sobie atmosferę intrygującej i trzymającej w napięciu uwagę czytelnika tajemniczości, jakiejś potężnej fantastyki, zaciągającej oryginalnością pomysłu i żywotnością akcji. Świetne ilustracje do niej dał A. Uniechowski.

Dla starszych dzieci pożyteczną lekturą będzie powieść pt. „Jack Kula” Jerzego Broszkiewicza, autora nagrodzonej powieści biograficznej o Szopenie pt. „Kształt miłości”. Wprowadza ona wmiędnym i dowcipnym językiem do świata górników we Francji w okolicy Moligny.

Akcja toczy się w czasie wojny i w okresie powojennym. Tytułowy bohater jest synem

PRZEZ TRZY MORZA



polskiego górnika, nieustraszonego bojownika o zniesienie ucisku człowieka przez człowieka. Jacek rośnie i kształci swój stosunek do życia na przykładzie bohaterskiego ojca. Obaj żyją marzeniem powrotu do Polski, nowej, odmieńonej Polski Ludowej. Marzenie, którego ojcu nie udało się zrealizować, zradziła kula, spełnia syn, wracając do kraju, by wziąć udział w budowie nowego życia.

Przegląd książek, nadających się na upominki dla starszych dzieci, można by uzupełnić wielo jeszcze pozycjami. Trudno nie wspomnieć choćby o świetnych powieściach Igora Newerly pt. „Chłopiec z Salskich stepów” i „Archipelag ludzi odzyskanych” i o wielu wartościowych przekładach z radzieckiej literatury młodzieżowej.

T. KRASZEWSKI



Badania nasienia w laboratorium PGR Kosowo powiat Gostyń

Od arabskiej legendy do metody zootechnicznej

Inż. Stanisław Bierca

Możliwość uzyskania potomstwa przy pomocy mechanicznego unasiennienia, absorbowania umysłu ludzkiego od dawna. Na ten temat istnieje stara legenda arabska. Pewien kalif posiadał wspaniałego ogiera. Użytkowanie jednak ogiera było wyłącznym przywilejem bogatych właścicieli — posiadaczy licznych stad klaczy. Zyl jednak zupełnie biedny Arab, zamieszkały w okolicy. Całym jego majątkiem była klacz i liche namioty. Niedostępnym było dla niego marzenie, aby jego klacz została drogą naturalną zapłodniona przez ogiera wielkiego kalifa. Przywilej bogaczy trzeba było złamać. Arab zmyślił kiedyś czułość starszyny wielkiego kalifa, pobrał nasienie w wato, przeniósł do namiotu i zapłodnił swoją klacz, która wydała piękne źrebie. Biedny Arab ze źrebca wychował konia sławnego na całą pustynię.

Historycznie jednak stwierdzony fakt mechanicznego unasiennienia datuje się od roku 1725. W tym roku Jakobi uzyskał pstragi przy pomocy mechanicznego unasiennienia.

U zwierząt większych w roku 1780 zastosował Spallanzani otrzymując od suk mechanicznie unasiennionej 3 zdrowe szczeniaki. Otrzymał wyniki mechanicznego unasiennienia nie stanowiły jeszcze metody zootechnicznej.

Zasługi Iwanowa

Twórcą mechanicznego unasiennienia, jako metody zootechnicznej, był rosyjski uczonec prof. Elias Iwanowicz-Iwanow. On pierwszy wskazał na główną istotę mechanicznego unasiennienia, a mianowicie na sposób przechowywania nasienia. Zapłodnienie krowy przy pomocy mechanicznego unasiennienia w roku 1905 w Instytucie Piotrowsko-Romanowskim nasieniem pobranym od zabitego buhaja stało się wielką sensacją. Pełne wykorzystanie mechanicznego unasiennienia, jako metody zootechnicznej, dla celów praktycznej hodowli, stało się możliwe dopiero na zwycięstwie rewolucji socjalistycznej. W roku 1919 uruchomiono centralną stację doświadczalną i powierzoną ją Iwanowowi. Całe zastępy lekarzy i zootechników wyszkolonych przez Iwanowa, którzy pracą swą poważnie wzbogacili dorobek naukowy nie tylko uczonych radzieckich, ale i innych, jak np. Yamena, Hamonda.

Mechaniczne unasiennienie bydła i innych zwierząt pojętych jako akcja masowa, zastosowano w Związku Radzieckim w roku 1930. W tym czasie unasienniono: 20 tys. sztuk krow, 98 tys. sztuk owiec, 61 tys. sztuk klaczy. W latach następnych mechaniczne unasiennienie zostało zastosowane prawie we wszystkich kolchozach i sowchozach. W roku 1935 w czasie trwania sezonu kopylacyjnego, nasieniem jednego tryka unasienniono 4 tys. sztuk owiec. W roku 1936 w tagilskim punkcie unasiennienia, nasieniem jednego buhaja unasienniono 1.090 krow, a w roku 1937 — 1.537 krow, uzyskując 96 proc. zacielen.

Z myślą o lepsze pogłowie

W Polsce przedwzrostowej prace w zakresie mechanicznego unasiennienia prowadzone były częściowo w Zakładzie Hodowli Akademii Medycyny Weterynaryjnej, oraz na fermie stacji zootechnicznej w Borowinie, należącej do Państw. Naukowego Instytutu w Puławach.

Dopiero w Polsce Ludowej mechaniczne unasiennienie wprowadzono w szerszym zakresie. W roku 1951 mieliśmy 12 stacji mechanicznego unasiennienia, w tym dwie na terenie województwa

poznańskiego. Jedną w PGR Kosowo, pow. Gostyń, drugą w gospodarstwie Instytutu Zootechn. w Pawłowicach. W czasie krótkiej działalności tych stacji unasienniono około 6 tys. sztuk krow PGR, spółdzielni produkcyjnych i chłopów indywidualnych, uzyskując 82 proc. zacielen. Na stacjach jest umieszczonych kilkanaście najlepszych rozplodników. Rozplodniki te odznaczają się tym, że potomstwo po nich uzyskane posiada jeszcze wyższą produktywność niż ich przodkowie.

Korzyści z mechanicznego unasiennienia krow, a także innych zwierząt gospodarskich są bardzo poważne. Konieczność stosowania mechanicznego unasiennienia w szerszym zakresie, a specjalnie krow na terenie województwa poznańskiego, wynika z tego powodu, że województwo poznańskie jako województwo o wysokiej towarowości mleka, nie może dopuścić do jej obniżenia, a przeciwnie winno uczynić wszystko, aby towarowość wzrastała planowo.

Obecny stan buhajów, tak pod względem ilościowym jak i jakościowym jest nieodpowiedni. Ta okoliczność winna nas skłonić do tego, aby w powszechnym zakresie korzystać z mechanicznego unasiennienia, jako metody zootechnicznej. Stosowanie mechanicznego unasiennienia pozwoli nam w szybszym czasie uzyskać polepszenie i wyrównanie pogłowia bydła. Ułatwi hodowcom i lekarzom weterynarii skuteczniej przeprowadzić walkę z niepłodnością krow, oraz innymi chorobami. W krótszym czasie pozwoli nam przekonać się o wartości rozplodnika, zmniejszając tym samym poważne koszty związane z utrzymywaniem rozplodników mało wartościowych.

Czy można żyć długo? Można!

Nowe odkrycia Olgi Lepieszyńskiej

Franciszek Hryniewicz

Badania nad zagadnieniem przedłużenia życia człowieka pasjonują od dawna świat naukowy. Zdaniem niektórych wybitnych fizjologów granica życia człowieka powinna sięgać przeciętnie 200 lat. I rzeczywiście mamy szereg przykładów długowieczności. Na przykład na Ukrainie dziesiątki tysięcy ludzi żyje ponad sto lat. Notowane są wypadki, że 155-letni starcy trzymają się krzepko i pracują. Lecz dlaczego ludzie nie tylko nie dożywają do 155 lat ale umierają znacznie wcześniej?

Zagadnieniem tym zajęła się ostatnio na łamach „Izwestii” z 2 grudnia br. wybitna uczona radziecka, rzeczywista członkini Akademii Medycyny ZSRR Olga Lepieszyńska. Główną przyczynę przedwczesnego starzenia się człowieka widzi ona w procesie starzenia się białych ciałek krwi.

Molekuły białka istoty żywej, różnie naładowane elektrycznością, stykając się z sobą, łączą się i tracą przy tym połowę swego ładunku elektrycznego. Wydzielając wodę ulegają złączeniu, co



Olga Lepieszyńska

powoduje obniżenie przemiany materii. Złączenie białych ciałek może następować samo przez się, lecz pod wpływem czynników zewnętrznych proces ten odbywa się szybciej lub wolniej. W komórkach następuje proces kondensacji cząstek białka, złączenie protoplazmy żywej istoty, co odbija się na całym jej orga-

niźmie, na wszystkich tkankach i organach, a przede wszystkim mna przemianie materii.

„Pracując nad działaniem różnych chemicznych substancji na osłonę żywych komórek — pisze Lepieszyńska — zauważyłam, że pod wpływem 1-procentowego roztworu sody osłona czerwonych ciałek dorosłej żabki staje się miękka, jak osłona czerwonych ciałek krwi młodych żabek — po prostu odmiadza się. Jaki proces odbywa się w danym wypadku w komórce? Zmiana grubości osłony czerwonych ciałek zależy niewątpliwie od stopnia rozpylenia białka. Doszłam więc do wniosku, że pod wpływem 1% roztworu sody rozpylenie białych ciałek zwiększa się, a tym samym zwiększa przemianę materii. W dalszych badaniach natknęłam się na zjawisko, że we wczesnym stanie rozwoju kijanki lub kury nie ma wcale osłonek, a powstają one dopiero w późniejszym okresie ich rozwoju. Grubość więc osłonek odgrywa zasadniczą rolę w procesie życiowym organizmu”.

Wychodząc z tych założeń Lepieszyńska przeprowadziła szereg doświadczeń nad wpływem sody na stopień rozpylenia komórki białkowej i na morfologiczne zmiany w komórce. Badała wpływ sody na osłonki erytrocytów (czerwonych ciałek krwi). Im dłużej działała soda, tym bardziej rozpylały się osłonki, aż do najdrobniejszych cząstek. Podobne doświadczenia przeprowadziła radziecka uczona na jajach kurzych, przez codzienne wpyrywanie do jajka 1% roztworu sody. Kurczęta z takiego jajka wykładały się wcześniej o dobę i były bardziej żywotne. Wpływ 1% roztworu sody na nasioną buraków dał również bardzo dobry wynik. Nasiona przed zasianiem wkładano na 24 godziny do 1% roztworu sody, a kontrolne do zwykłej wody. Nasiona zanurzone w sodzie dały urodzaj o 40% wyższy. Badania te przeprowadzono w różnych instytucjach naukowo-badawczych i

wszędzie daly pomyslny wynik. Olga Lepieszyńska, zachęcona tak dobrymi wynikami swoich badań, postanowiła zastosować je na człowieku.

„Pierwsze doświadczenia — pisze radziecka uczona — zrobiłam na samej sobie. Zaczęłam używać kąpieli w sodzie według specjalnej recepty. Jakże zmiany zaobserwowałam? Nastąpiło zeszczenie całego organizmu, zmniejszała nadmiar tłuszczu, co niewątpliwie było wynikiem zwiększonej przemiany materii. A dalej ustąpiły zrosty i zgrubienia w płucach — ślady przebytej gruźlicy. Do-

świadczenia te wypróbowałam na wielu ludziach. W większości wypadków nastąpiło schudnięcie organizmu i doskonałe samopoczucie”. Lepieszyńska zaleca jednak takie doświadczenia robić pod kontrolą lekarza i poprzedzić je analizą krwi, aby składowe jej odpowiadają normie, gdyż pod wpływem sody zmniejszyć się może ilość czerwonych ciałek krwi.

Uczona radziecka, kończąc swoje wywody pisze, że jest przekonana, iż uczeni stawiając metodologicznie to zagadnienie, zdołają zasadniczo posunąć naprzód rozwiązanie zagadnienia walki z przedwczesnym starzeniem się człowieka.

Woda przebija Dajti

Krajobraz albański

Tirana — stolica Albanii — jest położona w malowniczej dolinie rzeki Ism. W północy i wschodzie otaczają ją wysokie szczyty gór, z południa i zachodu — wzniesienia porośnięte krzewami. Stoki gór pokrywały lasy dębowe, cedrowe i bukowe, u ich podnóża ciągnęły się gaje oliwowe. Piękna Tirana tonie w zieleni, lecz jej mieszkańcy cierpią dotkliwie na brak wody. W lecie temperatura wynosi przeciętnie ponad 30°C, a deszcze należą do rzadkości. Rzeka dzieląca stolicę na część „nową” i „stara” wysycha w tym okresie prawie zupełnie. Problem wody już od dawna domagał się rozwiązania. Dopiero władze ludowe zajęły się tą sprawą.

Niedaleko Tirany, wysoko w górach, leży niewielka wioska — Selita, w której pobliżu ze skał wapiennych, białą źródła kryształowo czystej, chłodnej wody. Trudność doprowadzenia stamtąd wody do Tirany polegała na tym, że Selita leżała na przeciwnym zboczu góry Dajti. Problem ten rozwiązano w ten sposób, że postanowiono skierować wodę źródłaną do stolicy rurociągami i tunelami, a „po drodze” wykorzystywać jej energię. Z końcem 1943 roku koło wioski Selity rozpoczęto budowę elektrowni. Pracę tę podjął cały naród.

Z ogromu prac, związanych z budową, można zdać sobie sprawę dopiero po przyjeździe na miejsce. Do Selity prowadziła droga długości 60 km i przebieg jej wymagał około 2 godzin jazdy. Początkowo jedzie się przez gaje oliwne, a następnie droga wiję się zboczami Dajti. Po lewej stronie wznosi się stroma skała, a z prawej zieleń przepaści bezdenna. Ale oto droga przechodzi we wspaniały las bukowo-dębowy i doprowadza do źródeł. Tam widać żywą pracę. Zadanie polega na tym, aby zebrać wodę ze wszystkich źródeł i doprowadzić ją na przeciwnie leżące zbocze góry — do hali turbin. W tym celu przebito 7 tuneli o łącznej długości 7 km. Wewnątrz góry Dajti wybudowano olbrzymią halę turbin — długości 80 m, szerokości 11 m i wysokości 9 m. Woda ze źródeł przepływa przez doprowadzonymi rurami przez górę i na zachodnim jej zboczu, spadając z wysokości 900 m do hali turbin, da potrzebna elektro-energie, a następnie rurociągami zostaje odprowadzona do stolicy.

Drugim monumentalnym przedsięwzięciem jest osuszenie błot wokół jeziora i samego jeziora Malik. Bagna te były od dawna rozsadnikiem malarii, na którą chorowała prawie cała ludność tych okolic. Dzięki podjętym pracom nad osuszeniem błot — podniosła się wybitnie zdrowotność tej części kraju, a ludność zyskała dodatkowo, żyzne polece gruntu. Na osuszonych błotach założono plantacje buraków cukrowych, których urodzaj wybitnie wzrasta z każdym rokiem.

Pomyślny przebieg gigantycznych prac w tak niewielkim kraju, jakim jest Albania — stał się możliwym dzięki właściwej polityce rządu ludowego, pełnej zaparcia się pracy narodu oraz bratniej pomocy Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej.

(Zetnu)

Lodołamacz pod żaglami

Jak 20 lat temu „Sibiriakow” opłynął Syberię

Jerzy Pertek

1 PAŹDZIERNIKA 1932 roku dotarła na Kreml następująca depesza radiowa:

„Pierwszego października lodołamacz „Sibiriakow” dopłynął pod żaglami do wschodnich krańców kontynentu azjatyckiego”.

Suchy, lakoniczny tekst depeszy pozornie nie zawiera w sobie nic rewelacyjnego, a tymczasem rejs „Sibiriakowa” przeszedł do historii żeglugi polarnej. Przeszedł do niej nie tylko dlatego, że po raz pierwszy w dziejach żeglugi na trasie Wielkiej Drogi Północnej — trasa ta została przebyta w czasie jednego rejsu, ale i z uwagi na trudne warunki w jakich się on odbył.

Lodołamacz „Sibiriakow” wypłynął z Archangielska stosunkowo późno, gdyż 28 lipca 1932 roku. Dlatego piszemy „późno”, bo sezon żeglugowy na Wielkiej Drodze Północnej trwa tylko w miesiącach letnich, kiedy poka owa lodowa spowijająca wody oblewające Syberię.

Po kilkunastu dniach drogi „Sibiriakow” znalazł się wśród trudnych do przebycia pól lodowych. Rezultatem tej powolnej i uciążliwej wędrówki wśród lodów było obłamanie jednego piora śruby — dotkliwy cios, który mógł zaważyć na losie całej wyprawy.

Pomimo tego statek płynął dalej i stosunkowo dobrze przebył trzy czwarte trasy. U brzegu Czukotki natknął się jednak na bardzo gęsty lód i płynąc w nim ponownie uszkodził śrubę. W normalnych warunkach mogło to oznaczać niepowodzenie rejsu. Ale przywykli do przeprowadzania wypraw w anormalnych warunkach, radzieccy marynarze polarni nie ulegli się przeciwności losu. Nie na darmo zresztą kierownikiem wyprawy był jeden z najzasłuższych badaczy Arktyki, profesor Otto Julius

Schmidt, zaś kapitanem lodołamacza — stary wyga podbiegunowy, Władimir Iwanowicz Woronin.

Skoło okazało się, że śruba jest tak dalece uszkodzona, że nie ma mowy o kontynuowaniu rejsu bez jej naprawy, zapadła decyzja wstawienia w



śrubę zapasowych pior. Ale jak dokonać tego bez doku, w fatalnych warunkach atmosferycznych i klimatycznych? A jednak remontu dokonano. Żeby przeprowadzić wymianę uszkodzonych pior śruby trzeba było przeładować z rufy na dziób 400 ton węgla i stworzyć w sztuczny sposób tzw. ujemny trym, to znaczy położenie, w którym statek zanurzony jest dziobem, a wynurzony rufą. Pomimo trudnych warunków remont został pomyślnie wykonany i statek ruszył dalej. Z kolei jednak wydarzył się poważny defekt w maszynie, a w kilka dni później odłamał się wał śrubowy i zatonął wraz ze śrubą. Pozbawiony własnego napędu „Sibiriakow” zdany

był teraz na łaskę lodów, które rozpoczęły znosić go ku cieśninie Beringa, a więc na szczęście w kierunku, w którym statek podążał przed awarią. Wielokrotnie groziło mu zgniecenie, jednak z wszystkich opresji wyszedł obronnie. Pod koniec września lody zaczęły się przerzedzać. Łada dzień dryf statku wśród lodów mógł się skończyć.

I teraz nasunęło się pytanie: Jak płynąć dalej, gdy lód przestanie nieść statek? Przecież pozabawiony śrubą „Sibiriakow” może się rychło stać igraszką fal!

Kapitan Woronin znalazł wyjście bardzo proste, choć zgoła nieoczekiwane.

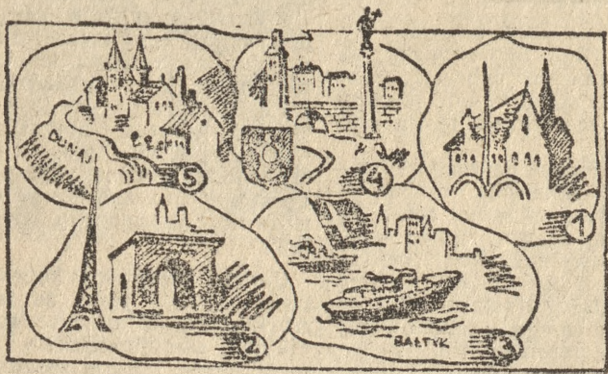
— Skoro nie mamy napędu mechanicznego — oświadczył — popłyniemy tak, jak żaglowali nasi przodkowie, pod żaglami.

I dlatego w zacytowanej na początku depeszy znalazły się słowa „lodołamacz „Sibiriakow” dopłynął pod żaglami do wschodnich krańców kontynentu azjatyckiego...” W dziejach współczesnej żeglugi polarnej nie było zapewne takiego wypadku, żeby kilka tysięcy-tonowy lodołamacz płynął pod żaglami!

W ten oryginalny sposób, płynąc pod żaglami sporządzonymi przez pomyslową załogę z okrętowego brzoń, pozabawiony śrubowego napędu „Sibiriakow” zwycięsko zakończył swój rejs, pierwszy w dziejach żeglugi przebiegł Wielkiej Drogi Północnej w czasie jednego sezonu. Rejs ten stanowił początek nowego etapu w dziejach tej trasy, etapu jej coraz pełniejszego gospodarczego wykorzystania.

Ciekawym zaś zbiegiem okoliczności statek, który to zapoczątkował, nosi imię jednego z pionierów żeglugi na trasie Wielkiej Drogi Północnej, kupca syberyjskiego Aleksandra Sibiriakowa.

Wrocław — Paryż — Sztokholm Warszawa — Wiedeń Rozwiązanie konkursu „PIĘĆ MIAST“



Ogłoszony w poprzednim numerze dodatku „Nowy Świat” konkurs p. n. „Pięć miast” wzbudził szerokie zainteresowanie wśród czytelników. Dowodem jego popularności są listy z odpowiedziami, jakie napłynęły z najróżniejszych miejscowości.

Nasze rysunki konkursowe przedstawiały różne stolice i miasta kontynentu europejskiego, w których bądź zostały założone ogólnowiatowe akcje w obronie pokoju, bądź te, które były, lub są areną zebrań parlamentu światowego ruchu obrońców pokoju.

Zadaniem uczestników konkursu było wpisać do krzyżówki przy rysunkach pięć cyfr od 1 do 5 według chronologicznej kolejności, w jakiej opisane wydarzenia zachodziły. Na załączonym kuponie należało poza tym podać nazwy miast, których kolejność przedstawia się jak następuje:

1. Wrocław (sierpień 1943 — Światowy Kongres Intelektualistów w obronie pokoju).
2. Paryż (kwiecień 1949 — I Światowy Kongres Obrońców Pokoju).
3. Sztokholm (marzec 1950 — ogłoszenie Apelu Sztokholmskiego).
4. Warszawa (listopad 1950 — II Światowy Kongres Obrońców Pokoju).

5. Wiedeń (grudzień 1952 — Kongres Narodów w Obronie Pokoju).

Zgodnie z warunkami konkursu spośród wszystkich trafnych odpowiedzi jury konkursowe wylosowało pięć cennych nagród książkowych.

Nagrody zdobyli:

I — Waldemar Kempiński, Poznań, Szanięckiego 1/14 (uczeń Lic. M. Kasprzaka) — „Dziela” J. Słowackiego (14 tomów w oprawie).

II — Edward Śliński, rolnik, Wierzeja, pow. Szamotuły — „Wojna i pokój” L. Tolstoj (4 tomy).

III — Stanisław Musiał, Kościan, Grostów (?) 27 — „Historia starożytnego Rzymu” (prosimy o podanie dokładnego adresu).

IV — Elżbieta Kosmowska, ucz. Kl. VI, Poznań, Podkomorska 24/3 — „Mickiewicz” (w oprawie).

V — Olech Szymanowski, Poznań, Zależe 5 m. 5 — „Wrzesień” J. Putramenta (w oprawie).

Nagrody można odbierać od jutra w redakcji „Głosu Wielkopolskiego”, Poznań, ul. Grunwaldzka 19, pok. 60. Zamieszczyć w wysłanej książce pocztą.

Witold Degler

FRASZKI

O nie rozpatrzonej skargach

Nie tkniętych zażaleń stos cały
na wieczne legi odpocznienie —
niech leżą, tak jak leżały
w niejednym M.R.N.-ie...
Któżkolwiek przystanie tu z ludzi —
podumaj i w ciszy idź dalej —
bo mógłby przypadkiem się zbudzić
referat skarg i zażaleń...

Nad grobem niesumienego referenta

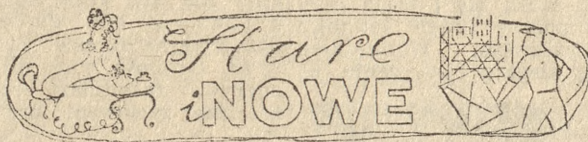
Niech żal nas żaden nie porusza,
niech zaciśnięte milczeniem wargi —
zimno uchylmy kapelusza,
jak on uchylał słuszne skargi...

Kiedy krytyka tyka kacyka

Do samokrytyk persona ta skora:
lewa się ręką bije w pierś kacyk —
a prawa mściwie pisze dla autora
zwolnienie z pracy!...

Koniec waśniaka

Oto petentów życzyła rada:
niech nikt w kacyka nie wchodzi ślady:
wpiersz wszystko przed nim drżało w posadach —
aż sam wyleciał z posady!



Rok 1938

LIST DO REDAKCJI:

Szanowny

Panie Redaktorze!

Ośmielam się zwrócić do Pana z uprzejmą prośbą o kilka wyjaśnień.

Na zdjęciu, zamieszczonym w pańskim piśmie ostatniej niedzieli, a dotyczącym zabawy towarzyskiej w salonach hrabiego Fioła, oznaczono mylnie księżną Rasopyską, która stoi nie trzecia od lewej — jak to mylnie podano w podpisie pod zdjęciem — a szóstą od prawej. Poza tym nie stoi, a z wiaściwym sobie wdziękiem siedzi. Zaznaczam, że księżna Rasopyska jest moją przyjaciółką od dziecka i bardzo boleśnie dotknęła mnie fakt jaskrawego zaniedbania w odniesieniu do tak wybitnej osobistości. Sądząc, że Pan Redaktor wyciągnie konsekwencje w stosunku do winnego pracownika oraz zamieści odpowiednio sprostowanie wraz z przeprosinami poszkodowanej.

Ponadto prosiłabym o ra-
de o charakterze prawnym.
Nie chce zwracać się z tym
do adwokata, aby nie nadawać
sprawie zbytecznego
rozgłosu przed czasem. Cho-
dzi o to, że mój mąż, człowiek
zdecydowanie niedołężny i
daleko posunięty w latach,
straszliwie chrapie we śnie,
zakłócając w ten sposób na-
leżny mi po obfitym progra-
mie wieczorowo-noctnym od-
poczynek dzienny. Młody
August Konieckiński, który
otacza mnie bezinteresowną
opieką w tym trudnym dla
mnie okresie, twierdzi iż jest

to wystarczający powód do
unieważnienia małżeństwa.
Ponieważ jednak wolę Gucia
Konieckiego jako towa-
rzysza zabaw, niż jako do-
radcę prawnego — prosiłabym
Pana Redaktora o dys-
kretną informację, jak mo-
ja sprawa wygląda w świetle
prawa?

Wreszcie pytanie trzecie i
ostatnie: czy Towarzystwo
Kredytowe Ziemięskie udziela
aktualnie pożyczek w dewi-
zach pod zastaw zboża na
rniu? Muszę wylecieć w ma-
ju do Ostendy, a wie Pan, że
mój ziemianin dysponujemy
w tym biednym kraju gotów-
ką jedynie przez miesiąc no-
żniwnych.

F. Z.

ODPOWIEDZ REDAKCJI:

W. Pani F. Z.

Dziękujemy za uwagę od-
nośnie naszego fatalnego błą-
du pod wymienionym przez
W. Panią zdjęciem. Błąd spro-
stujemy w odpowiednim miej-
scu dzisiejszego numeru na-
szego pisma, winnego zwol-
niliśmy z pracy, a do Ks. R.
wysyłamy list z przeprosina-
mi. Odnośnie punktu dru-
giego wyjaśniamy: sprawa
jest do przeprowadzenia,
trzeba tylko pokryć dość wy-
sokie koszty jej załatwienia
oraz wykorzystać znajomości
osób ustosunkowanych (naj-
lepiej radców prawnych Kon-
systorza). Punkt trzeci: nie
— ale możemy prywatnie
wskazać W. Pani osobę, któ-
ra przeprowadza tego rodzaju
transakcje: Warszawa, ul.
Gęsia 138, m. 49a.

Rok 1952

LIST DO REDAKCJI:

Obywatelu Redaktorze!

Przechodząc codziennie o-
bok osiedla „C” widzimy, jak
nowe bloki dla świata pracy
wyrastają niby grzyby po
deszczu. Cieszy nas widok tej
budowy, ale jedna rzecz nam
się nie podoba. Jest zima,
mróz i śnieg, a kierownictwo
budowy trzyma nowe futry-
ny drzwi i okien bez zabez-
pieczenia przed warunkami
atmosferycznymi. Wasze
pismo pisało dość dużo o przy-
czynach nieszczelności drzwi
i okien w nowych domach.
Myślę, że niedbałe magazy-
nowanie produktów stolar-
skich to dalszy powód tego
rodzaju braków.

Stanisław Kaczmarek
robotnik metalurgiczny

ODPOWIEDZ REDAKCJI:

Ob. S. Kaczmarek.

Wasza słuszna uwaga prze-
kazaliśmy kierownictwu bu-
dowy. Otrzymałszy zapew-
nienie, że w przyszłości nie-
dociągnięcia te nie powtórzą
się. Po tygodniu byliśmy na
miejscu i stwierdziliśmy, że
obecnie futryny magazyno-
wane są w miejscach suchych
i ciepłych.

JASKI

W dniu dzisiejszym minął dwa lata od czasu po-
wzięcia uchwały przez KC PZPR, Radę Państwa
i Radę Ministrów w sprawie załatwiania skarg i za-
żaleń ludzi pracy oraz krytyki prasowej.

Doświadczenia z tego okresu wykazują jak koniecz-
ną i jak potrzebną była ta właśnie uchwała. Każdy
poszczególne jej punkt, to jakby młot, przy pomocy
którego rozbija się w proch ciężące jeszcze na naszym
życiu resztki przeżytków kapitalistycznych: bezdusz-
ny biurokracizm, samowola, kacykostwo i nadużycia.

Coraz rzadsze są wypadki tłumienia krytyki, zama-
zywania winy, czy brania w obronę instytucji lub lu-
dzi odpowiedzialnych za wykroczenie. Coraz rzadsze są
próby zastraszania korespondentów robotniczo-chłop-
skich, czy obywateli składających zażalenia — które
to wypadki bezwzględnie piętnowane, podlegają suro-
wym karom w myśl naszego ustawodawstwa.

Listom do redakcji, odpowiedziom instytucji oraz
stosunkowi do krytyki poświęcamy dzisiejszy dział
satyry.

(nie) Instytucje wyjaśniają

Krytyka uderza w stół, a no-
życe — to jest zainteresowane
instytucje, odzywają się. Mają
one obowiązek, nie tylko ode-
zwawać się, lecz i wyjaśniać odpo-
wiednio sprawie, poruszona w
krytycznej notatce.

Pisma wyjaśniające, gwoli ra-
doci czytających, zawierają
czasem mikroskopijną wprost
dozę „wyjaśnień”.

Pisaliśmy niedawno, że pew-
nej niedzieli odbył się trochę

„balaganiarski” poranek filmo-
wy w kinie „Cristal” w Jaroci-
nie. Powody balaganu: nienu-
merowane bilety, sprzedaż bile-
tów „ponad normę”...

W związku z tym Okręgowy
Zarząd Kin w Poznaniu wyja-
śnia:

„...Powodem balaganu na zor-
ganizowanym poranku filmo-
wym było wyczerpanie energii e-
lektrycznej.”

Rozumiemy, że brak prądu
zmusił kierownictwo do zor-
ganizowania jednego seansu, za-
miast projektowanych dwóch, o
czym Zarząd Kin wspomina w
swoim piśmie. Ale jakoś nie
trafia do przekonania argument,
iż biletów się nie numeruje z
powodu braku prądu...

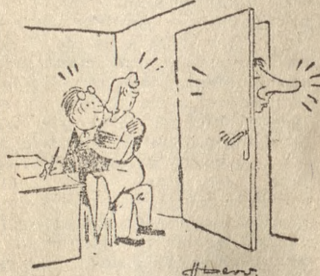
*

Niektóre instytucje reagują
na krytykę bardzo szybko, nie-
stety, raczej zrywolowo. Na
czym to polega, ilustruje nastę-
pujący przykład. W jednym z
felietonów „Sprawy i sprawy”
opisane zostały perypetie stu-
denta, w związku z jego stara-
niami o wyprawkę dziecięcą.
Student ten jak czytaliśmy w
felietonie — zanim rozpoczęła
się jego dziwna wędrówka —
udał się za Bramkę do prze-
wodniczącego Komitetu Bloko-
wego nr 204 — ob. Nowaka, ma-
jąc z sobą sążnisty kwestiona-
riusz...

Odpowiadając na ten felieton
Referat Skarg i Zażaleń MRN
w Poznaniu nadesłał pismo, w
którym czytamy:

„...Prosimy o podanie nazwi-
ska oraz miejsca zamieszkania
studenta, celem wyjaśnienia
sprawy, do którego prze-
wodniczącego Kom. Blo-
kowego się zwraca-
ł z kwestionariuszem o wy-
prawkę dla dziecka.”

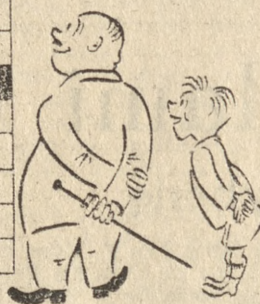
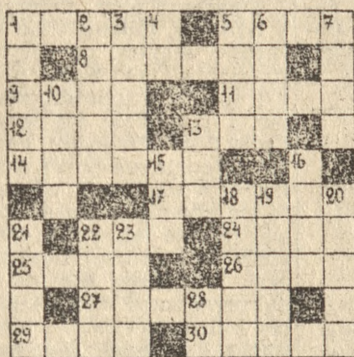
A nam się wydawało, że za-
nim jakaś instytucja odpowie
na notatkę krytyczną, to przed-
tem ją jednak przeczyta... (m.)



— Znowu ten natrętny
interesent, który od trzech
miesięcy dopytuje się o
swoją sprawę.

ROZRYWKI umysłowe

1. Krzyżówka



Poziomo: 1. Kasza, przy-
rządzona ze skruszonego zbo-
ża. 5. Dokumenty urzędowe.
8. Owoc. 9. Pierwiastek che-
miczny, gaz bez barwy i za-
pachu. 11. Świnia samiec. 12.
Ptak. 13. Termin szachowy.
14. Półwysp Ameryki Pn. 17.
Potakujące słowo. 22. Zbo-
że miodziutkie zieleniujące.
24. Jezioro w Abisynii. 25. Ta-
tarak, roślina kalmus. 26.
Próbka wyrobu. 27. Odmiana
kotów, kóz, królików odna-
czających się druga, jedwa-
bista sierścią. 29. Półwysp
między Białym Morzem a O-
ceanem Lodowatym. 30. Wiele-
ki sklep z różnymi towarami.

Pionowo: 1. Piękność. 2.
Układ, ugoda, kontrakt. 3.
Pierwiastek chemiczny, me-
tal srebrzysty. 4. Miara po-
wierchni. 5. Ptak pletwonogi
(mórz północny). 6. Wielki
filozof niemiecki. 7. Powie-
trze, stan pogody. 10. Powie-
ścionosarz francuski. 13.
Ptak domowy. 15. Zwierzę
jednokopytne. 16. Jedną z
głównych rzek Syberii.
wschodniej. 18. Zastłona u ok-
na. 19. Zabronienie. 20. Miesz-
kaniec Kaczosza. 21. Wielki
ogród ozdobny. 22. Do 1870 r.
moneta srebrna hiszpańska.
23. Skrzynia do składania
kartek przy głosowaniu. 28.
Rzeka w ZSRR.

2. Zadanie literackie

Znaleźć autorów podanych
dzieł. Literę pierwszą odga-
niętych nazwisk, czytane ko-

lejno, dadzą nazwisko autora
utworu pt. „Nagi bruk”.

Dziela: 1. „Słówka”. 2. „U-
padek Paryża”. 3. „Fermen-
ty”. 4. „Jak hartowała się
stal?”. 5. „Grażyna”. 6. „Hor-
styński”. 7. „Odrawa po-
słów greckich”. 8. „Nowele
wioskie”.

Za prawidłowe rozwiązanie
obu zadań przeznaczamy do
rozlosowania 3 nagrody książ-
kowe, a za rozwiązanie jed-
nego — 2 dalsze nagrody po-
cieszenia (również książki).
Rozwiązania nadsyłać prosim-
y o ile możności na poczt-
ówkach w terminie tygod-
niowym pod adresem: Re-
dakcja „Głosu Wielkopolskie-
go” Poznań, Grunwaldzka 19,
z dopiskiem „Rozrywki umy-
słowe”.

Za rozwiązanie obydwu zadań
książki wylosowali:

1. Maria Lurek, Pila, Państw.
Liceum. Wych. Przedszkoli, pl.
Stalina 1.

2. Jolanta Kodym, Poznań, ul.
Rokossowskiego 66 m. 10.

3. Ewa Antczakówna, Poznań,
ul. Niedziałkowskiego 25/5.

Nagrody pocieszenia wyloso-
wali:

1. Irena Nowakowska, Jano-
wiec, pow. Znin, pl. Wolności
nr 25.

2. Józef Sworowski, Kostrzyn
Wlkp., ul. Kościelna 5 m. 3.

Nagrody odebrać można w
redakcji „Głosu”, pok. 60. Za-
mieszczyć w wysłanej książce
pocztą.